

Anoda i katody

Już wkrótce kapituła Nagrody im. Jana Rodowicza „Anody” ogłosi, komu w tym roku przyznała nagrody dla „Powstańców czasu pokoju”. Czekając na werdykt przypominamy ubiegłoroczny felieton Dariusza Karłowicza, który ukazał się w tygodniku „Sieci”.

Za sobą mamy siódmy już finał organizowanych przez Muzeum Powstania Warszawskiego nagród im. Jana Rodowicza „Anody”. Powtarza się często, że celem konkursu jest wyróżnienie „powstańców czasu pokoju”. Jak to rozumieć? Patriotyzm to postawa integralna – w czasie wojny czy okupacji wyraża się gotowością do działania w konspiracji, walki zbrojnej, a nawet poświęcenia życia. Oto nasza miara, nasz metr z Sèvres. Ale przecież i w czasie pokoju patriotyzm ma sens. Jeśli stanowi formę solidarności z członkami własnej wspólnoty, jeśli jest postawą odpowiedzialności za wspólne dobro, to możliwy jest również bez karabinu. To jasne. Bohaterstwo i zdrada, heroizm i łajdactwo nie kończą się wraz z ustaniem walk – mają swój ciąg dalszy. Formę właściwą dla swoich czasów odnajdzie powstaniec i konfident. Choć na szczęście cena jest dużo niższa – bo za przyzwoitość nie trzeba umierać, to przecież słowo poświęcenie nie staje się pustym dźwiękiem również w czasie pokoju.

Konspiracyjny pseudonim Jana Rodowicza bardzo precyzyjnie wyjaśnia o co chodzi w nagrodzie jego imienia. Żeby popłynął prąd, żeby pojawiła się energia trzeba anody i katody. Komuniści wiedzieli

Obraz dzisiejszych elit jest bardzo wymownym dowodem skuteczności eksterminacji jako metody politycznej zmiany. A przecież, choć współczesnych powstańców darmo szukać w Pudelku, to dziedzice Anody istnieją

dłaczego muszą zamordować Rodowicza. To racjonalne. Większość z nas to katody, bez ludzi takich jak Rodowicz energia wspólnoty zamiera, silnik gaśnie. Wspólnota staje się stadem, a w najlepszym razie archipelagiem

samotnych wysp. Na szczęście projekt całkowitej likwidacji elit politycznych, kulturalnych, religijnych nie powiódł się ani Niemcom, ani komunie. Wielkie niemieckie akcje eksterminacyjne jak choćby Intelligenzaktion – rozpoczęte już w 1939 roku planowe ludobójstwo polskich warstw przywódczych, podobnie jak powojenne zbrodnie komunistów miały cel precyzyjnie określony. „Tylko naród, którego warstwy kierownicze zostaną zniszczone, da się zepchnąć do roli niewolników” – wyjaśniał Adolf Hitler.

Jeśli płynie prąd, silnik pracuje, a my nie jesteśmy niewolnikami, to dlatego, że plan nie powiódł się w 100%. Oczywiście wiele udało się osiągnąć. Obraz dzisiejszych elit jest bardzo wymownym dowodem skuteczności eksterminacji jako metody politycznej zmiany. A przecież, choć współczesnych powstańców darmo szukać w Pudelku, to dziedzice Anody istnieją. Wzięli na plecy ciężar, który nieśli tamci. Nie robią tego dla nagród, ale to nie znaczy, że nie należy im się wdzięczność, podziw, niski ukłon. Dobrze wiedzieć kim są, choćby po to by nie stracić rozeznania gdzie jest góra, gdzie dół.

W tym roku kapituła nagrody postanowiła szczególnie nisko pokłonić się trzem spośród zgłoszonych kandydatów. W kategorii „wyjątkowy czyn” wyróżniono studenta z Opola Grzegorza Haliczyna. Stanął w obronie ukraińskich studentów. Oberwał nożem, ale obezwładnił napastnika. Odbierając nagrodę bagatelizował sprawę, chyląc głowę przed „prawdziwymi bohaterami”. W kategorii „całokształt dokonań oraz godna naśladowania postawa życiowa” nagrodę przekazano Kazimierzowi Speczykowi twórcy pierwszego w Zabrzu Klubu Abstynenta, inicjatorowi stworzenia domu dla bezdomnych, twórcy oryginalnej metody wychodzenia z bezdomności. W kategorii „aktywność społeczna” wyróżniliśmy Mirosława Kaźmierczaka, trenera i nauczyciela WF z małej wsi na Podkarpaciu.

*Większość z nas to katody, bez
ludzi takich jak Rodowicz
energia wspólnoty zamiera,
silnik gaśnie. Wspólnota staje
się stadem, a w najlepszym
razie archipelagiem
samotnych wysp*

Zahutyń, 1200
mieszkańców, wieś
między Sanokiem a
Zagórzem. Czy w
Zahutyniu można
zostać mistrzem
świata? Wahacie się,
więc doprecyzuję
pytanie: bez
pieniędzy, bez

kosztownego sprzętu, bez klubu z tradycjami, bez szkoleniowców, bez sponsorów, no i zespołowo, nie indywidualnie. Niemożliwe? Trzeba jakichś pieniędzy? Zgoda. Mirosław Kaźmierczak, nauczyciel WF zbiera surowce wtórne. Ale nie czeka, aż mu je przyniosą. Od wielu lat codziennie o piątej rano, niezależnie od pogody wsiada na rower z przyczepką. Jeździ od śmietnika do śmietnika. Trzeba być bardzo

odpornym na drwinę. „Całą godność musiałem zostawić w domu” – opowiada. W ten sposób uzbierał na zakup sprzętu sportowego, za te pieniądze utrzymuje klub.

Zajęcia prowadzi codziennie. Nieodpłatnie. Wielu spośród młodych zawodników nie byłoby zresztą stać na żadne składki. Trener doskonale to rozumie – sam w dzieciństwie dobrze poznał biedę. Życie go nie rozpieszczało. Na studia zdał przed czterdziestką, a własną karierę sportową zaczął bardzo późno (mistrzem kulturystyki został po pięćdziesiątce).

Klub nazywa się UKS „Spartanie” Zahutyń. W Sali urządzonej za zebrane przez trenera pieniądze dzieci uprawiają gimnastykę i akrobatykę sportową. Kiedy ćwiczą można odnieść wrażenie, że natura wyposażyła je w dodatkowe mięśnie i stawy, i że prawa grawitacji tu nie obowiązują. Skąd na Podkarpaciu Spartanie? Żeby ciało mogło osiągnąć podobną sprawność dusza musi mieć muskulaturę Leonidasa (a co najmniej Schwarzeneggera). Spartańska surowość, to ważna inspiracja tego niezwykle ciepłego i szalenie skromnego człowieka. Odbierając nagrodę powiedział: „Czuję, że za mało czasu im poświęcam. Przepraszam”.

W zeszłym roku młodzi „Spartanie” z Zahutyń zajęli pierwsze miejsce w mistrzostwach świata w fitnessie gimnastycznym. Zawody potwierdziły tylko to, co stało się wcześniej. Dzieci z Zahutyń są mistrzami świata. Miały szczęście – spotkały Anodę. Gdyby żyły w latach czterdziestych ich trener byłby pewnie jednym z pierwszych na

niemieckiej liście proskrypcyjnej. Gdyby jakimś cudem przeżył ubecja wzięłaby go w czterdziestym ósmym. W 2018 mogą oglądać jak odbiera nagrodę. Jak na polskie warunki, to nie są wcale małe przyjemności.

Felieton ukazał się na łamach tygodnika „Sieci” nr 12/2018